

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**SYLWIA BŁAŻEJ: Razem ze mną jest Pani Agata Szymczewska – zdobywczyni pierwszej nagrody w dwa tysiące szóstym roku Konkursu Wieniawskiego. Czy pamięta pani te emocje, które pani towarzyszyły podczas konkursu?**

AGATA SZYMCZEWSKA: Szczerze mówiąc nie do końca, ponieważ najwięcej wspomnień mam dopiero wtedy, kiedy patrzę na zdjęcia, patrzę na nagrania i jakby przypomina mi się to, co już kiedyś widziałam. Natomiast to były tak silne emocje i tak niesamowite doświadczenie, i też człowiek działający w takim trybie zadaniowym, to znaczy ja się nie zastanawiałam, nie kalkulowałam. To chyba tak, jak sportowcy na olimpiadzie, jakby ich zapytać na przykład, czy Kamil Stoch pamięta swój skok [śmiech] na przykład z Soczi, to obawiam się, że może mieć z tym pewne problemy, tak jak i Robert Lewandowski też każdej swojej bramki strzelonej nie będzie pamiętał, więc ja też konkursu jako tako nie pamiętam. Gdzieś to łąduje w takiej przestrzeni, którą chyba mózg automatycznie wypiera, ponieważ nie jestem pewna, czy emocjonalnie, będąc tam w samym środku, człowiek by sobie z tymi wszystkimi emocjami, tak na gorąco, poradził. A tak na chłodno, jak się właśnie na to spojrzę: a tutaj mi wręczają na przykład [śmiech] złoty medal, o a tutaj gra na koncercie laureatów, o a tutaj była nagroda dwadzieścia pięć tysięcy dolarów; co może już dzisiaj przy takiej inflacji nie robi wrażenia, ale proszę mi wierzyć, że wtedy w dwa tysiące szóstym roku, to była niewiarygodna fortuna, w szczególności dla studentki, która stając na początku konkursu, no na koncie moim studenckim miałam debet [śmiech] i no może nie jakiś wielki, ale tak sobie pomyślałam, że no jak trochę fajnie mi pójdzie, to jest przynajmniej szansa, że uda się spłacić długi.

**SYLWIA BŁAŻEJ: I się udało. Pierwsza nagroda powędrowała do pani. Czy pamięta pani, co się wydarzyło po Konkursie Wieniawskiego, jak to się wszystko potoczyło?**

AGATA SZYMCZEWSKA: No i o tyle o ile jeszcze wspomnienia z samego konkursu mam, o tyle myślę, że pierwsze dwa, trzy, może nawet cztery tygodnie po konkursie; to jest absolutnie czarna dziura. Pamiętam tylko takie urywki gdzieś tego filmu, wiecznie dzwoniący telefon, poczta elektroniczna, która po prostu atakowała mnie z każdej strony, mnóstwo maili, mnóstwo wiadomości. Jeszcze nie funkcjonował jako tako Facebook, jeszcze Instagram, Youtube – to było wszystko w powijakach, więc tak naprawdę można było dotrzeć do mnie tylko i wyłącznie telefonicznie lub mailowo. Aczkolwiek wtedy, ta kumulacja tych informacji... Pamiętam wtedy, że ja musiałam cały czas podejmować jakieś decyzje: czy zagrać tu czy zagrać tam; czy jechać na próbę pociągiem czy jechać samochodem, czy ktoś mnie zawiezie. Dzisiaj jest mi dużo łatwiej, mamy już dużo lepiej [śmiejąc się: skomunikowany kraj, ja mam też prawo jazdy], więc jestem w dużej mierze samowystarczalna, ale wtedy, pamiętam, tata musiał się zwalniać wiecznie z pracy, bo mnie trzeba było, gdzieś ciągle wieźć. Mieszkałam jeszcze wtedy w Niemczech, tam studiowałam. Studiowałam również równolegle w Poznaniu, więc w ogóle gdzie tu jeszcze jakkolwiek czas na jakieś studia znaleźć, a pamiętam, konkurs rozpoczął się w październiku, więc normalnie w tym wieku człowiek właśnie pozapisywał się na wszystkie zajęcia i powinien teraz grzecznie studiować i uczyć się, i doskonalić swój warsztat; no więc mi było tak piekielnie trudno, jakoś sobie w tej sytuacji ze wszystkim poradzić i taki jeden mam obrazek, pośród całego tego oczywiście szczęścia, że któregoś dnia rano wstałam, [emocjonalnie: rozplakałam się i powiedziałam: „Zabierzcie mi tę nagrodę! Nie chcę tej nagrody! Niech ktoś mi odda te moje życie, które miałam przed konkursem, ja naprawdę

na nic nie narzekałam, a ta nagroda mi tutaj całe życie po prostu tylko i wyłącznie skomplikowała, utrudniła i wcale to nie jest tak fajnie, jak mogłoby się to wydawać!”.

**SYLWIA BŁAŻEJ: Ale jesteście szesnaście lat później...**

AGATA SZYMCZEWSKA: Im dłużej od konkursu, tym ja jestem coraz bardziej szczęśliwa [śmiech], coraz bardziej radosna. Myślę, że to jest taki rodzaj osiągnięcia w życiu, pewnego rodzaju wyróżnienia, szczęścia; nawet jeżeli ja już, nie wiem, któregoś dnia stwierdzę, że już nie chcę grać na skrzypcach, tego zwycięstwa nikt mi już po prostu nie odbierze. Tak jak nikt... Akurat nie! Tu się zdarzają czasami sytuacje, że medale olimpijskie się odbiera po latach, jeżeli się okaże, że sportowiec był na dopingu. Tu nie ma takiej sytuacji. Na dopingu też, z tego co pamiętam, nie byłam. Chyba, że banan z bułką [śmiech], bo to system Adama Małysza, to była obowiązkowa pozycja przed finałem, że trzeba było zjeść banana z bułką. U Adama Małysza się sprawdzało, jak widać, u mnie też dało bardzo dobry efekt, no ale tego raczej nie można nazywać, że to coś niedozwolonego. Natomiast teraz, szesnaście lat później i z każdym kolejnym rokiem czy tym odstępem czasu, który mija, może dziwnie to zabrzmieć, ale ja dopiero teraz zaczynam tak naprawdę doceniać. Dopiero teraz widzę, jakie to było niesamowite, jakie to było wielkie - naprawdę – osiągnięcie, jakie to było wielkie wyróżnienie. Będąc tam wtedy w środku tego całego młyna, [śmiech] jeżeli można by to było, tak nazwać, to jest chyba niemożliwe, żeby tak na trzeźwo, tak na spokojnie sobie usiąść na kanapie z herbatką i sobie powiedzieć: „Pani Szymczewska, no fajnie sobie pani wygrała tego Wieniawskiego, no super. [śmiech] Gratuluję.” [śmiech]

**SYLWIA BŁAŻEJ: Czy udział w konkursie jakoś ukierunkowuje młodego adepta? Czy przez to że są wykonywane utwory solo, w duecie, koncerty z orkiestrą symfoniczną, czy to wpływa na drogę, jaką się wybiera? Czy się wybiera kameralistykę czy jednak większe formy?**

AGATA SZYMCZEWSKA: Szczerze powiedziawszy, ja miałam zupełnie inny plan [śmiech] na życie. Zupełnie też inny plan artystyczny i zwycięstwo w konkursie, rzeczywiście postawiło mnie w takiej sytuacji, kiedy życie dało mi ogromną szansę, w bardzo krótkim czasie łyknąć – tak chyba to trzeba naprawdę nazwać – łyknąć niesamowite ilości repertuaru tego solistycznego i to w sumie o co wszyscy najbardziej się biją, tak? O te koncerty jako solista z orkiestrą... móc praktycznie co tydzień, czasami dwa razy w tygodniu, czasami trzy razy w tygodniu rzeczywiście stawać przed orkiestrą w naprawdę najwspanialszych repertuarach, bo od Mendelsoń, po Bruchę, przez Beethovena, Brahmsa, Szymanowskiego, o Wieniawskim nie wspominając; no to jest spełnienie marzeń i to jest też taka niesamowita trampolina, żeby w tak krótkim czasie, tyle materiału opanować, nauczyć się, mieć odwagę, iść, zagrać i też jakby z koncertu na koncert rozwijać się, doskonalić, szlifować tą swoją interpretację; więc to jest niewątpliwie taki czas, który z punktu widzenia teraz, chociażby dlatego że sama jestem pedagogiem, wspominam niesamowicie pozytywnie. No nie ma chyba lepszej drogi do właśnie tej doskonałości, niż bycie ciągle na scenie. Nawet jeżeli to są trudne przeżycia, czasami zdarzały się koncerty, do których, mogę to zupełnie szczerze powiedzieć, ja nie byłam do końca świetnie przygotowana, bo i też nie miałam takiej możliwości, bo nikt mi nie powie, że można koncert Mendelsoń, Beethovena czy Brahmsa opanować w tydzień w takim stopniu, żeby rzeczywiście z ręką na sercu powiedzieć: „Tak umiem, jestem świetnie przygotowany”; ale z drugiej strony, co ma piernik do wiatraka, jeżeli człowiek czuje się na siłach, czuje że może, a młodość ma to do siebie [śmiech], że można bardzo wiele, to w zasadzie czemu

nie? Dzisiaj bym chyba tego inaczej nie zrobiła, nawet jeżeli nie wszystkie te koncerty uważam za idealne, doskonałe czy najwspanialsze na świecie; to patrzymy jednak na artystę z perspektywy dłuższej niż ostatnie półgodziny, które spędził na scenie, a przynajmniej ja z tą teorią, tak naprawdę, się nie zgadzam, bo to jest zbyt płaskie, zbyt brutalne i zbyt nieludzkie, żeby kogoś oceniać tak, jak nie wiem, tak się przywiązałam do tych skoków narciarskich [śmiech] – Kamila Stocha płaczącego... Poczwórny, [poprawiając się: potrójny] mistrz olimpijski, czterokrotny medalista, który płakał, że zdobył czwarte miejsce; więc ja płakałam razem z nim, ale tak sobie myślę, że sama również nie raz byłam w takiej sytuacji, schodząc ze sceny, też mi się wydawało, że zagrałam naprawdę bardzo dobry koncert, ale jeżeli by były to igrzyska olimpijskie, niewykluczone że też bym wtedy zajęła czwarte miejsce, nie byłoby to miejsce medalowe.

**SYLWIA BŁĄŻEJ: Wczoraj można było usłyszeć panią razem z Szymanowski Quartet z utworami Beethovena, Brittena i Karola Szymanowskiego. Czy kwartet to jedna z bardziej wymagających form muzycznych, jeżeli chodzi o kameralistykę?**

AGATA SZYMCZEWSKA: Mogę tutaj spokojnie powiedzieć, że chyba najbardziej wymagająca. Znaczący nie ma formacji, która stawiałaby przed muzykami, bo tutaj mamy czwórkę muzyków – dwoje skrzypków, altowiolistę i wiolonczelistę, tak piekielnie precyzyjnych pociągnięć smyczka – może tak bym powiedziała – ustawień palca i tak dalej, i tak dalej. Jako solista... repertuar jest w stanie wiele wybaczyć, to znaczy, jeżeli nawet zdarzy się jakieś drobne niedociągnięcie, w koncercie mamy sześćdziesiąt parę osób na scenie, jedna nuta pójdzie nie tak jakbym to sobie wyobrażała, to to ginie w jakieś masie. Natomiast kwartet nie wybaczają, kwartet rzeczywiście wymaga niesamowitych umiejętności, w szczególności na pozycji lidera, czyli umiejętności w pewien sposób nadawania tego tonu, inspirowania, prowadzenia, bycia z jednej strony zawsze jedną nogą przed całą naszą grupą, z drugiej strony niesamowitej czujności, ciągłej uważności na to, że to nie ja jestem najważniejsza. Tutaj są też inne głosy i też w pewien sposób ta rola prymariusza w kwartecie sprowadza się do takiego kameleona, który w zależności od momentu musi posiadać bardzo szeroki wachlarz umiejętności, żeby się dopasować, nawet czasami, żeby być tym czwartym, jeżeli nie nawet piątym [śmiech] w zespole, a jednocześnie ciągle jednym okiem stać na tej wierzy, na straży; patrzeć, co się dzieje, kontrolować tę sytuację. No jest to gra zespołowa. Mamy gry indywidualne [śmiech] i gry zespołowe. Myślę, że każdy, kto ceni sobie życie, w takim tego słowa znaczeniu, że lubi próbować różnych jego odcieni i różnych smaków, będzie zachwycony właśnie taką możliwością, że czasami jako ta skrzypaczka ja mogę grać właśnie jako solistka, czasami mogę być częścią ogromnego zespołu, jak na przykład orkiestra, nawet orkiestra symfoniczna, czasami może być to kwartet smyczkowy, czasami może być to kwintet, trio, sekstet, oktę, nonet. Grałam naprawdę w tak przeróżnych składach, jakie tylko i wyłącznie powstały, gdzie mam literaturę, żeby taki skład pokryć. Tym niemniej, rzeczywiście, formuła kwartetu smyczkowego, też widać po literaturze, to jest chyba ta najbardziej święta, najbardziej nobliwa, owiana największą dbałością kompozytorów. W sumie każdy kompozytor, którego nazwisko, myślę, że nie tylko koneserzy kojarzą, tak naprawdę swoje jedne z najwybitniejszych dzieł poświęcił właśnie na kwartet smyczkowy. Myślę tutaj o: Mozarcie, o Beethovenie, o Haydnie, o Brahmsie, o Bartóku, chociażby o Karolu Szymanowskim, tak? Dwa kwartety smyczkowe, no przecież to jest muzyka kosmiczna wręcz i tak samo jak wielką przyjemnością są wykonania koncertów skrzypcowych z orkiestrą, tak nie mogę powiedzieć, żeby tutaj obydwie kwartety... czegokolwiek im brakowało w kontekście takiego entuzjazmu scenicznego.

**SYLWIA BŁAŻEJ: W październiku rozpoczną się wzmaganie do tegorocznego Konkursu Wieniawskiego, gdyby mogła pani z własnej perspektywy dać rady uczestnikom?**

AGATA SZYMCZEWSKA: Koniec, końców każdy tak naprawdę musi być sobą. To znaczy próba tutaj przeskoczenia siebie czy udowodnienia światu, że stać mnie na nie wiadomo co, że wychodzę teraz, gram jak nie ja; czy dodawanie sobie jeszcze jakiegokolwiek presji, że coś muszę. Myślę, że chyba to jest najtrudniejsze. Znaczący, że ludzie, którzy w życiu w sumie nic nie muszą, a ewentualnie mogą lub chcą; mają dużo łatwiej. Tylko gdzie oni wszyscy są. [śmiech] Jak to się dzieje, że jednak większość z nas tak ma tę psychikę skonstruowaną, i myślę tutaj też o wielkich mistrzach, że nawet jeżeli my sobie powtarzamy, że: [Z lekceważeniem: „Nie, nie, ja tam nic nie muszę.”], to nie da się oszukać nas samych i ta niesamowita sztuka, myślę, że ja tego tak naprawdę dokładnie nie rozumiałam, ja tego nie wiedziałam. Było mi o to łatwiej, że jako ta jeszcze jaka trochę nieobyta z życiem nastolatka, [śmiech] (to jest dobre określenie na tamten moment), nie do końca sobie zdawałam sprawę, co się w ogóle dzieje. Ja po prostu sobie tam przyjechałam, żeby coś ładnie zagrać i jedyne na czym mi zależało, to żeby tak [przeciągle: no], po tym pierwszym etapie do domu mnie nie wysłali. Przynajmniej, żeby ten drugi chociaż mogła zagrać. Tyle przygotowań i tak od razu po tym pierwszym do domu, to tak by mi było trochę przykro, ale już w sumie każdy kolejny etap to było wtedy, jak sobie to przypominam, właśnie takie, że nic nie muszę. Po prostu jest fajnie, że gram sobie na pięknej scenie, tak jak patrzę też - wracając jeszcze do naszych mistrzów olimpijskich skoczków - czy na Adama Małysza czy na Kamila Stocha, jak na nich patrzę, jak oni tam siedzą na górze, to widać po oczach - wygrywa ten, kto tak naprawdę nie musi, a ten kto się zepnie, kto czuje tę presję na sobie, kto dźwiga te miliony osób przed telewizorami... [śmiech] A tutaj trochę osób też będzie Konkurs Wieniawskiego oglądało. Teraz mamy wszystkie możliwości streamingowe, więc może nie miliony, ale na pewno tysiące osób na całym świecie będą to oglądały i chyba zwycięży właśnie ten, kto nie będzie czuł tego ciężaru, kto będzie potrafił cieszyć się tym, że może wyjść na tę scenę, może zagrać i tak naprawdę nie będzie mu zależało, żeby zdobyć nagrodę, bo nagrody są właśnie dla tych, którym te nagrody w pewien sposób życie ma zapisane. Nie chcę powiedzieć, że się należy, bo tutaj nic nikomu się nie należy. Tu po prostu trzeba sobie na to zapracować, ale gdzieś tam na górze to jest wszystko zapisane i tak naprawdę niewiele, z drugiej strony, niewiele trzeba, żeby ten dzień skończył się dla zwycięzcy Konkursu Wieniawskiego naprawdę pięknie, a też pamiętajmy, że też Konkurs Wieniawskiego, jakby nie było, to nie wszystko, to nie całe życie. Kolejny będzie za pięć lat. Tu ma problem tylko ten, kto rzeczywiście już jest pod limitem wieku, [śmiech] to może się nie wyrobić na następny, ale też druga, trzecia, piąta nagroda... nawet dojście do drugiego etapu, też może być wspaniałą przygodą, bo nieznane są nasze losy i jakiegokolwiek dobre zaprezentowanie się na konkursie, to już jest super krok w drodze do celu, który każdy z nas indywidualnie sobie oczywiście określa. No i jeszcze jest coś takiego jak szanowne jury, których werdyktów nie zna tak naprawdę nikt, nawet myślę, że oni sami do końca tego nie znają i nie rozumieją. Ocenianie sztuki jest to coś tak piekielnie niewymiernego, niesprawiedliwego i pozbawionego tak naprawdę w sumie jakiegoś sensu; bo o tyle o ile przy skokach przynajmniej widać, czy poleciał czy nie poleciał, a jeszcze mamy tam wiatr, jakieś oceny sędziowskie; ale jak, powiedzmy, ktoś skacze sto czterdzieści metrów, a reszta sto dwa dwadzieścia, no to chyba nie ma wątpliwości. Natomiast, czym ten koncert Wieniawskiego może być lepszy od innego koncertu Wieniawskiego, to tak naprawdę ja do końca nie wiem, ale na tym chyba też polega ta rozkosz, śledzenia konkursu i dobre

przygotowanie od tej strony mentalnej, też o dobre przygotowanie fizycznej, to znaczy, żeby być w dobrej kondycji, żeby stanąć na star konkursu w miarę wypoczętym, nie przemęczonym, nie przegrany, bez żadnych kontuzji, bez bolących pleców, rąk. To już jest naprawdę bardzo, bardzo dużo; a że grać będą młodzi skrzypkowie i skrzypaczki z całego świata, to mam nadzieję, że czeka nas naprawdę wspaniałe, muzyczne widowisko.

**SYLWIA BŁAŻEJ: Pani Agato pięknie dziękuję za rozmowę i życzę wielu fajnych i miłych koncertów.**

AGATA SZYMCZEWSKA: Bardzo dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.